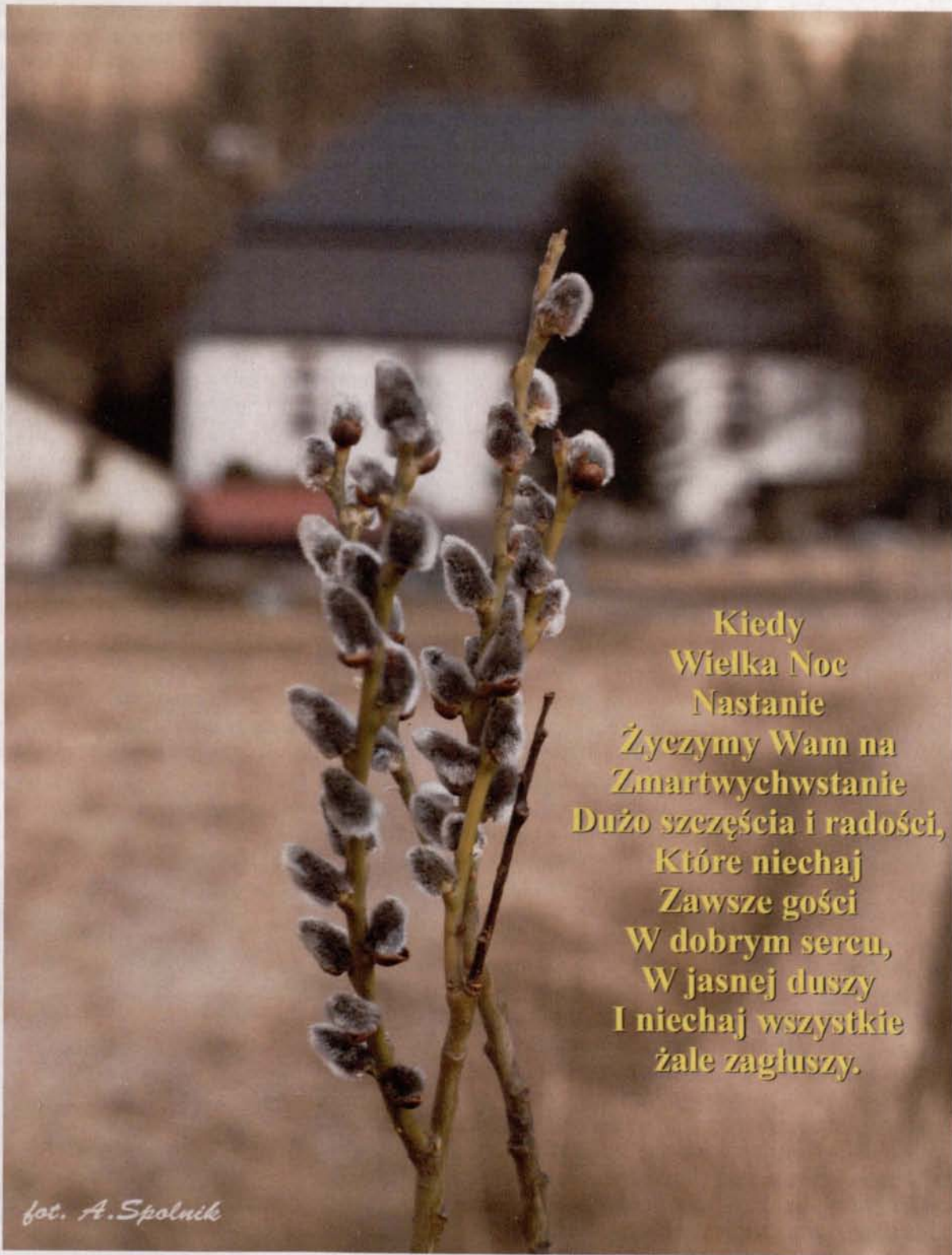


Kurier Kromnowski

Myśli opierzone:
**„Jeśli nie podoba ci się to,
co otrzymujesz,
zmień to,
co dajesz”**
Carlos Castaneda



**Kiedy
Wielka Noc
Nastanie
Życzymy Wam na
Zmartwychwstanie
Dużo szczęścia i radości,
Które niechaj
Zawsze gości
W dobrym sercu,
W jasnej duszy
I niechaj wszystkie
żale zagłuszy.**

fat. A. Spolnik

CHLEB I SÓL

Chleb był od początku ludzkiej cywilizacji najpowszechniejszym pożywieniem człowieka. Posiadał różny skład od zbóż począwszy, poprzez fasole, ziemniaki, trawę, kory drzew, ryż, groch, kasztany po bukiew (owoce buka). Początki spożywania były bardzo prymitywne; ziarna rozgryzano w ustach i łykano. Dopiero znacznie później rozgniatano między kamieniami na mąkę, a następnie po dodaniu wody, wyrabiano z mąki ciasto. Chleb zaczęto wypiekać w młodszej epoce kamienia, już około 12 000 lat temu. Miał formę placków, pieczony był na gorących kamieniach i przykrywany gorącym popiołem. Robiono go z kukurydzy, jęczmienia, prosa i gryki, a więc z ziaren nie zawierających glutenu (elastycznej proteiny) potrzebnego do rozpulchniania ciasta w drodze fermentacji. Egipcjanie około 2600 roku p.n.e. do wywołania fermentacji użyli zakwasu albo drożdży. Trudno uwierzyć, że z czasem Egipcjanie piekli przeszło pięćdziesiąt gatunków pieczywa o rozmaitym kształcie, z dodatkiem maku, sezamu i kamfory. W kulturze starożytnej spożywanie chleba było uznawane za dowód kultury. Ten, który jadł chleb doznawał możliwości nobilitacji społecznej. Chleb był głównym pożywieniem starożytnych Żydów, stał się symbolem pożywienia w ogóle np. w Modlitwie Pańskiej mówimy: „Chleba naszego powszedniego daj nam dziś” chleb oznacza po prostu jadło. Krajanie chleba nożem było niedopuszczalne. Jeszcze w obecnych czasach Arabowie pytają człowieka zamierzającego krajać chleb nożem: „Czy chcesz zabić chleb?”. W kulturze śródziemnomorskiej do tej pory łamanie się chlebem jest obowiązującym obyczajem. W Polsce krajemy chleb przed podaniem do stołu i dopiero kromkę łamiemy. W południowej Europie pan domu sam odłamuje kawałki chleba i rozdaje uczującym. Znaczące miejsce zajmuje chleb w chrześcijaństwie. Jezus w Ewangelii według Jana mówi: „Jam jest chleb życia”. W Kościele wyrażenie „łamać się chlebem” znaczy „brać udział w komunii św.” Co można powiedzieć o soli? Wszyscy wiemy, że człowiek musi uzupełniać nieustannie sól w organizmie, ponieważ traci jej aż 20 gramów dziennie. Jednego chyba nigdy człowiekowi i zwierzętom zresztą też, nie zabraknie. Nie zabraknie soli. Wody mórz i oceanów zawierają od 1 do 5% soli. Gdyby wszystkie morza i oceany wyschły na ich dnie pozostałoby siedem i ćwierć miliona kilometrów sześciennych soli w tym $\frac{3}{4}$ soli kuchennej. Żeby to sobie jakoś wyobrazić, ta ilość jest 15 razy większa niż masa kontynentu europejskiego nad poziomem morza. Po tej infor-

macji całkowicie uspokojeni sięgamy do przeszłości. Wypada bowiem wiedzieć jak to z tą solą w życiu człowieka było. Sól w czasach starożytnych była symbolem porozumienia, przyjaźni i wierności. Zwyczaj witania chlebem i solą jest bardzo stary. Do dziś Arabowie mówią: „Kocham cię tak jak sól”. Od dawna uważa się, że sól ma siłę oczyszczania duchowego. Beduini nacierają solą narodzone dziecko, a rzymscy katolicy używają soli podczas chrztu jako symbolu czystości. Wrzuca się też garść soli do trumny, ponieważ sól jako symbol nieśmiertelności, ma odstraszać szatana. Sól występuje w polskim przysłowiu „zjesz beczkę soli nim poznasz dowoli” (bliźniego). Znane ono jest od starożytności we wszystkich językach europejskich. Syn niezbyt zamożnego szlachcica znany Stefan Czarniecki, znakomity wódz, dostojnik i niezwykle zamożny człowiek, mawiał do gardzących nim magnatów: Ja nie z soli, ani z roli, ale z tego, co mnie boli (wyrosłem). Nie z soli – to znaczy z dzierżawy żup solnych (kopalń), nie z roli – nie z majątków ziemskich, ale ze służby wojennej dla dobra Rzeczypospolitej. Inne dawne przysłowie powiada: „Czapką, papką i solą ludzie ludzi niewolą”. Znaczy to, że ukłonami, grzecznością oraz poczęstunkiem można ludzi ująć, zjednać, przychylnie do siebie usposobić. O ludziach najbardziej wartościowych wybitnych mówi się, że są „solą ziemi”, a więc czymś najcenniejszym. Jezus w Ewangelii mówi do apostołów: „Wy jesteście solą ziemi”. Te słowa przeniesiono na grunt świecki. Pomimo, że sól dzisiaj jest powszechna i tania, trzeba pamiętać, że w przeszłości darzono ją dużym szacunkiem. Do dziś nie zmieniła się jej ranga, jest po prostu niezbędna.

Edward Biliński



DOKUCZLIWY MROŹNY LUTY

Łagodne temperatury stycznia i początkowych dni lutego uspiły zupełnie naszą czujność, dlatego nadejście mrozu przyjęliśmy z dużym zaskoczeniem. Jak to bywa, mróz ze wschodu jest zawsze siarczysty i bardzo uciążliwy. Tym bardziej z uwagą śledziliśmy chyba wszyscy wysiłki członków Narodowej Zimowej Wyprawy na K2. Ekstremalne warunki panujące w wysokich górach były trudnym wyzwaniem dla wspinaczy, tych najlepszych z najlepszych. Góra nie ustępowała. „Częstowała” znajdujących się na stromych stokach ludzi kamiennymi lawinami. Najpierw został ranny świetny himalaista Adam Bielecki, następnym poszkodowanym był jeleniogórczanin Rafał Fronia. Zmieniono przyjętą wcześniej drogę, żeby uniknąć kolejnego wypadku. Zarysowała się obawa, że wyprawę spotka fiasko. Kolejną przesłanką jej niepowodzenia według mnie był „wybryk” Denisa Urubko. W imię chyba osobistego przekonania o własnej nieśmiertelności, ruszył samotnie w kierunku wierzchołka. W efekcie pokonany przez górę, na stokach której cudem uniknął śmierci, opuścił bazę zgodnie z życzeniem pozostałych uczestników wprawy, i wrócił do Polski. Niestety, zgodnie z moimi obawami, wkrótce wyprawę zakończono przed czasem, uznając, że pogoda w następnych dniach przekreśliła możliwość zdobycia tej arcytrudnej i jednocześnie pięknej góry. Wspominam o tym ostatnim wysiłku zimowym polskich himalaistów dlatego, żeby czytelnik mógł się przekonać na tym przykładzie, że w warunkach ekstremalnych nawet ci najwybitniejsi są uzależnieni od kilku zbiegów okoliczności, że ich ogromne szanse na osiągnięcie celu, jakim jest wierzchołek góry, są w gruncie rzeczy kwestią szczęścia. Dokładnie jak w życiu zwyczajnych śmiertelników w głębokich dolinach. Szkoda, że nie udało się. Wielu z nas taki sukces zdobycia niepokonanej zimą góry, przydałby się ku pokrzepieniu serca i duszy. Pozostawmy jednak marzenia o wierzchołkach wielkich gór i zejdźmy na ten codziennie oglądany padół. Wspomniałem wcześniej o pojawieniu się siarczystego mrozu, który nie był chyba w stanie zagrozić naszej europejskiej cywilizacji. Pierwsze dni przyniosły informacje o zgonach kilku najsłabszych, o bezdomnych. Liczba ta rosła błyskawicznie, wskazując na szybko zwiększającą się ilość ofiar mrozu. Nie znam statystyk, ale informacje telewizyjne podawały 68 osób. Sześćdziesiąt osiem istnień ludzkich umiera z wyziębienia organizmu w cywilizowanym kraju, w środku Europy, wśród zasadniczo występującej nie najgorszej zamożności ogółu ludzi i elementarnego dostatku. Pewne zainteresowanie i okazywaną pomoc świadczą

organizacje społeczne proponując noclegownie, ciepłe posiłki, zimową odzież i tak dalej. Jak zawsze w takich przypadkach, możliwości tych organizacji są poważnie ograniczone. Ale to przede wszystkim państwo, którego jedną z funkcji podstawowych jest ochrona obywatela. (tego najbiedniejszego z biednych też) powinno prowadzić systematyczne, bardzo dobrze zorganizowane działanie w tym zakresie. Dlaczego ludzie z marginesu trafiają do opuszczonych ruin, altanek, piwnic? Nie ma ustawy, która miałaby określić zadania władzy wobec najbardziej zaniedbanej grupy społecznej. Tymczasem uchwalane są inne akty prawne, które być może są ważne, ale nie w takim stopniu jak ważni są ludzie zepchnięci na margines, bez szans na godne życie. Nigdy nie traktowano w naszym kraju problemu ludzi bezdomnych poważnie, zawsze występowała duża umowność, która prowadziła do fikcji. Chcę jeszcze wspomnieć o pewnym wydarzeniu, które być może należy uznać za incydentalne, ale jednak jest niezwykle ważne, o haniebnym akcie znęcania się nad młodym pieskiem przez jego właściciela. Ważne, bo jest to przykład wymagający również ludzkiej, humanitarnej reakcji, przykład, który słusznie oburza opinię publiczną, który na pewno nie może spotkać się z obojętnością. Nic dziwnego, że jestem jednym z wielu, którzy zadają sobie dręczące pytania: Jakim trzeba być potworem, żeby tak zakatować prawie na śmierć bezbronnego zwierzaka? Co ten psiak mógł zrobić swojemu panu, że ten wpadł w taką złość? A może właściciel po prostu zamierzał zabić psa, bo nie chciał go w domu? Pies dzięki działaniu lekarzy odzyskał częściowo zdolność poruszania się. Ma uszkodzony kręgosłup i tym samym sparaliżowane tylne łapki, wybite zęby, złamaną szczękę i inne uszkodzenia ciała. Jest psem okaleczonym przez człowieka, który od momentu popełnienia bestialskiego czynu ukrywał się przed wymiarem sprawiedliwości. Podano do wiadomości publicznej jego wizerunek i dane personalne. Wielu ludzi podjęło na własną rękę poszukiwania przestępcy. Jednak to sprawne działanie policjantów doprowadziło do zatrzymania poszukiwanego. Czekają go sprawa w sądzie i jak wszyscy miłośnicy zwierząt oczekują, sprawiedliwy wyrok. Nie chodzi tu o zemstę, problemem społecznym już od dawna jest okazywane przez człowieka zwyrodnienie wobec zwierząt domowych. Ich bicie, porzucanie w czasie podróży samochodem, przywiązywanie drutem do drzew w lesie, trzymanie w bardzo złych warunkach, szczególnie o okresie zimowych mrozów. Takie czyny rzucają poważny cień na ludzką godność. A mówią przecież, że człowiek to brzmi dumnie. Na pewno? *Edward Biliński*

Księga historii wsi Krommenau cz.XI

II wojna światowa

Herbert Dressler

Tym razem ludzie nie byli zaskoczeni jak zaczęła się wojna. Wielu było przerażonych tym, co działo się wcześniej w Niemczech pod rządami nazistów. To wszystko, co wydarzyło się za czasów nazizmu, przebieg wojny, opisać się nie da. Nie zmieściłoby się w wiejskiej kronice. Ale o jeszcze jednym trzeba napisać. Już w pierwszych 14 dniach wojny zginął pierwszy krommennauer. Był to syn Bernharda Scholza. Po nim ginęli następni. Podczas wojny życie straciło 55 mężczyzn z naszej wsi. Kiedy dnia 8 maja 1945 roku, to bezsensowne mordowanie znalazło kres. Dnia 9 maja 1945 roku, po godzinie dziewiątej rano przez naszą wieś przetaczały się pierwsze rosyjskie czołgi. Jechały z Voigtsdorf.

Tłumaczenie Janina Bilińska

Odtłumacza

To, co pan Herbert Dressler oraz w roku 2011 pan Helmut Nixdorf napisali, można by nazwać dodatkiem do kroniki. Są to po pierwsze: osobiste raporty Reinholda Seifera, Bruna Seiferta, Martina Buhna, który był ostatnim we wsi pełniącym funkcję odpowiadającą dziś funkcji polskiego sołtysa w okresie 1945/1946 oraz Fridy Dressler z czasów rosyjskich i polskich zarządów. Po drugie: chodzi o Księgę Honorową obejmującą spis wszystkich poległych podczas obu wojen z nazwiskami, datami urodzin i śmierci. Po trzecie: Epilog.

Dziękuję czytelnikom Kuriera Kromnowskiego za zainteresowanie tekstem kroniki. Na tym kończę tłumaczenie. Nie podejmuję się tłumaczenia dodatku do kroniki uznając, że jest on skierowany wyłącznie do niemieckich odbiorców, przede wszystkim dawnych mieszkańców Krommenau. Janina Bilińska



Autorka rysunku - kilkunastoletnia Angelika Kędzior
(Rysunek powstał podczas warsztatów 9 lutego 2009 roku)

NA SOŁECKIM PODWÓRKU

Zima, nawet ta najbardziej łagodna, nie sprzyja wykonywaniu prac porządkowych czy naprawczych. Jednak wbrew temu przekonaniu pracownikom gminnych wodociągów udało się dokonać ostatecznej naprawy urządzeń na placu zabaw. Dzięki temu możemy uznać, że cały plac jest gotowy do przyjęcia dzieci już w nowym sezonie wiosennym. Została naprawiona również lampa parkowa na placu, która bardzo ucierpiała po jesiennej wichurze. Zawdzięczamy to pracownikom tej samej firmy starokamienickiej. Pozostaje tylko prosić osobę, która zabezpieczyła jedną z huśtawek o zawieszenie jej obok tej, która nie została zdjęta.

Ostatnio Rada Gminy uchwaliła poprawki do budżetu na 2018 rok. W tym dokumencie uwzględniono również koszt nowej bramy wjazdowej i barierki na schodach znajdujących się powyżej bramy. Oczywiście mowa tu o dojściu do świetlicy

sołeckiej w Kromnowie. Warto zauważyć, że barierka przy schodach jest nieodzowna ze względu na bezpieczeństwo korzystających ze świetlicy i siłowni. Natomiast brama wjazdowa jest w bardzo złym stanie technicznym i tym samym nie może stanowić właściwego zabezpieczenia pomieszczeń sołeckich i ponadto nie jest żadną ozdobą.

W marcową sobotę w AGI miało miejsce spotkanie towarzyskie mieszkanek Kromnowa z okazji minionego dwa dni wcześniej Dnia Kobiet. Atrakcją spotkania był występ wokalny pani Małgorzaty Płonczkiej. Repertuar solistki dotyczył oczywiście kobiet, obejmował znane utwory wokalne polskich kompozytorów. Starannie przygotowana kawa z pysznym ciastem oraz wręczone paniom na powitanie tulipany, miały duży wpływ na klimat imprezy.

/Sołtys/

PAN JAN

Ze szczerym żalem żegnam mojego serdecznego przyjaciela, człowieka, który wielokrotnie wspierał mnie swoim optymizmem, dobrą radą, a przede wszystkim zaufaniem i przekonaniem do mnie. Byli tacy, którzy powątpiewali w wiek pana Jana. Nie dziwię się, bo imponował niebywałą pamięcią i fizyczną kondycją. W kontaktach, które utrzymywaliśmy, wykazywał też zadziwiającą zdolność logicznego myślenia. Był jednym z pierwszych osadników w Kromnowie. Przybył tutaj za namową sołtysa Jana Buczka. U niego też mieszkał na początku pobytu we wsi. O swoim życiu, po opuszczeniu domu rodzinnego w krakowskim, wspomina w spisanych przeze mnie „Ścieżkach mojego życia”. Od pracy nad materiałem do wspomnień zaczęła się nasza przyjaźń. W naszym domu kromnowskim bywał gościem przy różnych okazjach. Traktowany był przez nas - moją żonę Janinę oraz przeze mnie zawsze z ogromnym szacunkiem. Tak się w życiu składa, że ludzie zapędzeni w jakimś do końca mało sensownym wyścigu z czasem, wykazują jego brak dla tych,

którzy żyją cichutko obok i którzy mimo wszystko wyciągają z nadzieją do innych rękę, ofiarując to, co człowiek może dać najcenniejszego - piękną przyjaźń. Mieliśmy to szczęście, dostrzec i zaakceptować w pełni taki przyjazny gest ręki pana Jana. Jego śmierć kładzie się na nas szczerym smutkiem, bowiem po niezwykle długim i bardzo pracowitym życiu odszedł do wieczności bliski nam człowiek, po prostu ktoś, kto był dla nas ważny, kto był nam potrzebny ze swoją prawdziwą przyjaźnią. Pozostaje pamięć o tym serdecznym człowieku. I jeszcze na koniec jedno małe, aczkolwiek piękne wspomnienie. Kiedy pan Jan w ostatnich latach życia spacerował po pobliskich polach, zawsze zaglądał do naszego domu. Niestety bywało, że nie zastał nikogo. Zatykał wówczas w drzwiach zieloną gałązkę. Pamiętam, że kiedy pierwszy raz zauważyłem ten znak, domyśliłem się, że to tylko mógł być pan Jan, który w taki prosty i jednocześnie prawdziwy sposób pozostawił nam serdeczne pozdrowienia.

22

Edward Biliński

W dniu 23 lutego 2017 roku w wieku 92 lat

odszedł do Pana

śp. Jan Pustułka

o czym powiadamia pogrążona w smutku rodzina i przyjaciele

KULTURA

Wracam do twórczości malarskiej mojego ulubionego artysty Paula Gaugina. Obraz, który przedstawiam nosi nazwę „**la orana Maria**”(Ave Maria). Został namalowany w latach 1891 – 92, jest bardzo dużego formatu, bowiem jego wymiary to: 113,7 x 87,7 cm. Obraz znajduje się obecnie w Metropolitan of Art. w Nowym Jorku. Tytuł umieszczony w lewym, dolnym rogu obrazu, napisany jest w miejscowym języku tubylców z Tahiti. Postać Marii z małym Chrystusem nawiązuje do urody kobiety tahitańskiej odzianej w charakterystyczny strój pareo. Trzymany w nietypowy sposób Chrystus jest już nieco starszym chłopcem i jest zupełnie nagi. Z ufnością i miłością tuli się do głowy matki. Te dwie najważniejsze postaci na obrazie zdecydowanie różnią się od Marii przedstawianej na obrazach i w rzeźbach twórców europejskich w różnych manierach od romańskiego ascezyzmu po barokowy przepych.

Ta, namalowana przez Gaugina, czerpie swój charakter, swój wizerunek z kultury wyspiarzy. Twarz tahitańskiej Marii jest pełna matczynego ciepła i niezwykłego szczęścia. Tłem są góry i dziewicza przyroda wyspy, w którą wtopiona jest wieś. Po lewej anioł z żółtymi skrzydłami jakby chroni dwie

młode tahitanki skupione w modlitwie do Chrystusa i Marii. Namalowane na pierwszym planie owoce dopełniają przepiękną kompozycję obrazu. Urzeka mnie brak monumentalnego charakteru postaci Marii, zastąpiony prostotą jej wyglądu wskazującą na skromność, a jednocześnie mimo wszystko na wyjątkową rolę Matki Syna Bożego w życiu doczesnym ludzi, również wyspiarzy z Tahiti.

Edward Biliński

